

DOKTRYNA KWANTOWA

SZCZELINA

Tam, gdzie rzeczywistość przestaje być oczywista

Martin Novak

Quantum Doctrine

Spis treści

PROLOG. COŚ W KORYTARZU

CZĘŚĆ I. ŚWIAT, KTÓRY NIE WYGLĄDA JAK RENDER

Rozdział 1. Największa sztuczka rzeczywistości

Rozdział 2. Przezroczysta rama

Rozdział 3. Oczywistość jako stan

Rozdział 4. Pierwsza rysa

CZĘŚĆ II. TO, CO POZOSTAJE NA KRAWĘDZI WIDZENIA

Rozdział 5. Przypadek, który nie chce odejść

Rozdział 6. Sen, który został po przebudzeniu

Rozdział 7. Znajome miejsce, w którym nigdy nie byłeś ani nie byłeś

Rozdział 8. Obecność bez postaci

CZĘŚĆ III. DWIE UCIECZKI OD TAJEMNICY

Rozdział 9. Pierwsza pokusa: „To był znak”

Rozdział 10. Druga pokusa: „To tylko mózg”

Rozdział 11. Pewność jest czasem lękiem

Rozdział 12. Trzecia pozycja

CZĘŚĆ IV. ŚWIADEK W SZCZELINIE

Rozdział 13. Nie ruszaj za tym

Rozdział 14. Ślad i opowieść

Rozdział 15. Higiena Tajemnicy

Rozdział 16. Kiedy nie wiedzieć znaczy widzieć więcej

CZĘŚĆ V. RZECZYWISTOŚĆ NIEDOMKNIĘTA

Rozdział 17. To, czego model nie obejmuje

Rozdział 18. Omni-Źródło po utracie pewności

Rozdział 19. Świat może być większy bez drugiego świata

Rozdział 20. Szczelina nie prowadzi nigdzie

EPILOG. ŚWIATŁO SPOD DRZWI

PROLOG. COŚ W KORYTARZU

Otwarcie bez teorii

Jest późno. Nie na tyle późno, żeby noc naprawdę przejęła budynek, ale wystarczająco, by wszystko, co jeszcze godzinę temu należało do zwyczajnego dnia, zaczęło tracić ostre krawędzie. Na korytarzu pali się tylko część świateł. Gdzieś za ścianą pracuje urządzenie, którego w ciągu dnia nigdy nie słyszysz, choć prawdopodobnie pracuje bez przerwy. Cichy jednostajny pomruk wentylatora, pompy albo klimatyzacji wnika w ciszę tak głęboko, że po chwili przestajesz odróżniać dźwięk od samego tła. Na końcu korytarza pod jednymi z drzwi widać cienką linię światła. Ktoś jeszcze nie śpi. Albo zostawił lampę.

Idziesz powoli w stronę swojego pokoju.

Nie wydarzyło się nic szczególnego. Dzień był długi, może trochę bardziej męczący niż inne dni, ale nie wydarzyło się w nim nic, co zasługiwałoby na zapamiętanie. Kilka rozmów. Kilka wiadomości. Jedzenie zjedzone prawie bez świadomości smaku. Twarze ludzi, których prawdopodobnie już nigdy nie zobaczysz. Godziny, które przeszły jedna w drugą tak sprawnie, że wieczorem trudno byłoby powiedzieć, gdzie dokładnie zniknęły. Zostały drobne ślady: niedopita kawa, zdanie, które należało powiedzieć inaczej, jakiś obraz z ekranu, zmęczenie ramion.

Korytarz jest pusty.

Dywan tłumi kroki. Na ścianach wiszą dwa obrazy, których wcześniej właściwie nie zauważyłaś albo nie zauważyłeś. Jeden przedstawia coś, co mogłoby być morzem. Drugi prawdopodobnie las. Z tej odległości nie ma to znaczenia. Mijasza drzwi z numerami, takimi samymi jak wszystkie inne drzwi z numerami w tysiącach budynków na świecie.

I właśnie wtedy coś się zmienia.

Nie zatrzymujesz się od razu, ponieważ nie ma powodu, żeby się zatrzymać.

Nie słyszysz głosu.

Nic nie porusza się na końcu korytarza.

Żadne drzwi nie otwierają się same.

Światło nie migocze.

Nie pojawia się cień, którego nie powinno tam być.

A jednak przez jedną krótką chwilę masz całkowitą pewność, że coś się nie zgadza.

Nie wiesz co.

Patrzysz przed siebie. Korytarz ma tę samą długość. Drzwi są tam, gdzie były sekundę wcześniej. Czerwona lampka nad wyjściem awaryjnym świeci spokojnie. Zza ściany nadal dochodzi ten sam jednostajny dźwięk. Gdyby ktoś w tej chwili stanął obok ciebie i zapytał, co się stało, nie umiałabyś albo nie umiałbyś wskazać żadnej rzeczy, która uległa zmianie.

A mimo to korytarz nie jest już przez chwilę po prostu korytarzem.

To trwa może sekundę.

Może krócej.

Nie masz nawet pewności, czy słowo „trwa” dobrze do tego pasuje, bo pierwszą rzeczą, która wraca, jest właśnie zwykły porządek czasu. Przed chwilą szłaś albo siedziałeś. Teraz stoisz. Za moment znowu ruszysz. Wszystko można ułożyć po kolei.

Tylko przez tę jedną chwilę kolejność jakby straciła swoje znaczenie.

Patrzysz jeszcze raz na światło pod drzwiami.

Nic.

Robisz krok.

Potem drugi.

I niemal natychmiast czujesz lekkie zażenowanie, choć nie ma obok nikogo, przed kim można byłoby się wstydzić. Umysł zaczyna pracować z ulgą właściwą maszynie, która odzyskała znajomy problem. Zmęczenie. Późna pora. Obce miejsce. Monotonia korytarza. Może światło. Może dźwięk wentylacji. Może na ułamek sekundy straciłaś albo straciłeś orientację. Może przez moment wydawało ci się, że drzwi były dalej. Może po prostu była to jedna z tych drobnych anomalii percepcji, których człowiek doświadcza każdego dnia i zwykle nawet ich nie rejestruje.

Wszystkie te wyjaśnienia są rozsądne.

Być może któreś z nich jest prawdziwe.

Być może kilka jednocześnie.

Dochodzisz do swojego pokoju, wyjmujesz kartę albo klucz, otwierasz drzwi i świat natychmiast staje się mały, znajomy i praktyczny. Torba leży tam, gdzie została zostawiona. Na stole stoi butelka wody. Telefon łąpie sieć. Można sprawdzić godzinę. Można odpisać na wiadomość. Można wejść pod prysznic, zgasić światło i zasnąć.

Rano korytarz znowu będzie korytarzem.

Ludzie będą przechodzić nim z walizkami, kubkami kawy, telefonami przy uchu. Ktoś będzie szukał windy. Ktoś inny będzie się spieszył. Pracowniczka albo pracownik hotelu przejedzie wózkiem ze świeżymi ręcznikami. Światło spod tamtych drzwi zgaśnie. Ten sam dywan, który nocą wydawał się niemal bezgłośny, rano będzie tylko trochę zużytym dywanem o nijakim wzorze.

I być może nigdy więcej o tym nie pomyślisz.

Ale możliwe też, że po kilku dniach, stojąc w zupełnie innym miejscu, przypomnisz sobie tamtą jedną sekundę.

Nie dlatego, że coś zobaczyłaś albo zobaczyłeś.

Właśnie dlatego, że nie zobaczyłaś i nie zobaczyłeś niczego.

To jest znacznie trudniejsze do zapomnienia, niż mogłoby się wydawać.

Człowiek potrafi poradzić sobie z wydarzeniem. Jeśli coś spada ze stołu, istnieje dźwięk, ruch, przyczyna i skutek. Jeśli ktoś dzwoni, telefon pokazuje numer. Jeśli na ulicy dochodzi do wypadku, pojawiają się świadkowie, nagrania, ślady, dokumenty. Nawet niezwykle rzeczy stają się łatwiejsze, kiedy można je włączyć do opowieści.

Najbardziej niepokojące bywają chwile, w których nie wydarza się nic, a mimo to przez moment zmienia się sposób, w jaki wszystko jest.

Być może znasz taką chwilę.

Może nie wydarzyła się w korytarzu.

Może siedziałaś albo siedziałeś kiedyś przy stole podczas zupełnie zwyczajnej rozmowy i nagle spojrzałaś albo spojrzałeś na osobę naprzeciwko tak, jakbyś pierwszy raz zobaczyła lub zobaczył ludzką twarz. Nie dlatego, że zmienił się jej wygląd. Przeciwnie, była dokładnie taka sama jak sekundę wcześniej. A jednak przez chwilę znajomość tej twarzy zniknęła i pozostało coś niewiarygodnie osobliwego: oczy, skóra, ruch ust, czyjaś obecność po drugiej stronie stołu.

Może szłaś albo szedłeś ulicą, którą znasz od lat, i nagle wszystko stało się na moment obce. Budynki nie przesunęły się ani o centymetr. Nazwy ulic pozostały te same. Wiedziałaś albo wiedziałeś dokładnie, gdzie jesteś. A jednak przez kilka sekund miasto wyglądało tak, jakby ktoś wyjął z niego warstwę znajomości.

Może obudziłaś się albo obudziłeś po śnie, którego już po minucie nie można było odtworzyć, lecz przez resztę dnia towarzyszyło ci dziwne poczucie, że przez noc wydarzyło się coś ważnego. Nie wiadomo co. Nie było obrazu, który można zachować. Nie było zdania, które można zapisać. Pozostała tylko jakość, ledwie wyczuwalny ślad, podobny do zapachu w pustym pokoju po kimś, kto wyszedł chwilę wcześniej.

Może kiedyś pomyślałaś o człowieku, którego nie widziałaś od wielu lat, a kilka minut później pojawiło się jego nazwisko. Może zadzwonił. Może ktoś o nim wspomniał. Może zobaczyłaś albo zobaczyłeś go przypadkiem na ulicy. Być może wzruszyłaś ramionami. Być może przez chwilę coś ścisnęło cię w środku, zanim rozsądek zdążył powiedzieć to najbezpieczniejsze ze wszystkich zdań: przypadki się zdarzają.

Oczywiście, że się zdarzają.

Może właśnie tym był tamten korytarz.

Może wszystkim, czego kiedyś doświadczyłaś albo doświadczyłeś, można ostatecznie przypisać wystarczająco zwyczajną przyczynę.

Ta książka nie zaczyna się po to, aby ci to odebrać.

Nie zamierzamy zaglądać pod każdy kamień w poszukiwaniu wiadomości. Nie będziemy zamieniać zbieżności w przepowiednie, snów w depesze z innego świata ani chwilowego drżenia rzeczywistości w dowód, że gdzieś poza nią czeka ukryty system, który próbuje nawiązać z nami kontakt.

Ale nie zrobimy również czegoś przeciwnego.

Nie będziemy się spieszyć.

Nie będziemy natychmiast zamykać drzwi tylko dlatego, że nie wiemy, co znajduje się po drugiej stronie, ani nawet czy po drugiej stronie w ogóle istnieje coś, o czym sensownie można powiedzieć, że „się znajduje”.

Pozostaniemy przez chwilę w korytarzu.

Jeszcze nie będziemy go nazywać.

Jeszcze nie będziemy mówić o Symulacji, renderze, świadomości, pamięci, prawdopodobieństwie ani o tym, co mogłoby istnieć poza granicami ludzkiego poznania. Na te słowa przyjdzie czas. Niektóre okażą się użyteczne. Inne trzeba będzie zostawić po drodze.

Na razie wystarczy, że przypomnisz sobie własną chwilę.

Nie cud.

Nie objawienie.

Nie wydarzenie, które przekonało cię do czegokolwiek.

Coś znacznie mniejszego.

Sekundę, w której dobrze znana osoba stała się na moment obca. Pokój po przebudzeniu, zanim wróciła nazwa miejsca. Ciszę w środku rozmowy. Ulicę, która przez chwilę wyglądała jak dekoracja. Dzień, który wydawał się powtórzeniem czegoś, czego nie pamiętasz. Nagłe wrażenie, że czas nie płynie, choć zegar nadal przesuwa cyfry. Własne odbicie, które przez ułamek chwili wyglądało jak twarz człowieka, którego dopiero trzeba poznać.

Być może nic takiego sobie nie przypomnisz.

To również jest w porządku.

Nie trzeba polować na tego rodzaju chwile. Kiedy człowiek zaczyna ich szukać, bardzo szybko uczy się produkować je sam. Umysł jest niezwykle sprawnym twórcą znaków, wzorów, powiązań i sensów. Potrafi z kilku przypadkowych punktów zbudować konstelację, a potem zapomnieć, że linie pomiędzy gwiazdami narysował własną ręką.

Dlatego nie szukaj.

Ta książka nie będzie instrukcją otwierania przejścia.

Jeżeli coś w ogóle ma się tutaj otworzyć, nie będzie potrzebowało twojej pomocy.

Wróćmy więc do korytarza.

Stoisz jeszcze przez chwilę przed drzwiami swojego pokoju. Klucz jest już w dłoni. Za ścianą pracuje niewidoczne urządzenie. Światło na końcu korytarza nadal pada cienką linią na dywan. Nic nie nadchodzi. Nie ma muzyki, która poinformowałaby cię, że właśnie przekraczasz granicę. Nie ma kamery, która zmienia kąt. Nie ma nikogo, kto wypowie zdanie mające później okazać się wskazówką.

Jesteś tylko ty.

Zwykły korytarz.

Zwykła noc.

I ta krótka, nieprzyjemna, a może dziwnie piękna pewność, że przez moment nie wiedziałas albo nie wiedziałeś, czym właściwie jest to wszystko, na co patrzysz.

Potem otwierasz drzwi.

Wchodzisz do środka.

Świat wraca na swoje miejsce.

Ale być może coś bardzo małego pozostaje po drugiej stronie progu.

Nie rzecz.

Nie odpowiedź.

Raczej niewielka nierówność w pewności, z jaką jeszcze przed chwilą wiedziałas albo wiedziałeś, czym jest rzeczywistość. Od niej zaczynamy.